Tom XVIII. Nr. 3.

21. stycznia 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Karol Szajnocha.

Bracia serdeczni, wy co pługiem krajecie ziemię i potem ją waszym skrapiacie, mówią o was że wy nie kochacie tej matki ziemi, której Bogarodzica jest królową; ale ja nie wierzę temu. Kochacie ją i stokroć bardziej, jak nie jeden co dużo mówi i bardzo się chełpi a mało robi. Kochacie ją i radzibyście aby nietylko wam ale i wszystkim co się na tej ziemi zrodzili i ją kochają, było choć cokolwiek lepiej jak teraz i radzibyście aby młódź biedna, którą Moskal więzi na Sybirze, wróciła do rodzin swoich, do osierociałych ojców i matek. Kochacie Polskę jako matkę co was żywi i odziewa i lubicie słuchać jak to dawniej w tej Polsce bywało a serce wam rośnie gdy słyszycie jak to ojcowie wasi bili wroga, jak z królmi swoimi gadali, jak ich ci królowie bronili i nimi się opiekowali, jak ich szlachcicami i panami za piękne czyny robili. Bracia serdeczni, co kochacie matkę ojczyznę i coście już może cierpieli trochę dla ojczyzny, wiem, że lubicie słuchać co wam wasz „Dzwonek“ dzwoni, bo jego głos niesie wam pociechę dla dusz i rozkosze dla serc

waszych. Posłuchajcież jego głosu i dziś, chociaż dziś dzwoni smutno i żałobno. Oj smutno! bo smutną wieść niesie pod strzechy wasze, wieść o zgonie wielkiego męża, który tu żył pomiędzy nami i nad wszystko kochał ojczyznę a teraz z wielkim żalem całego polskiego narodu zasnął w Panu.

Karol Szajnocha dzieckiem był jeszcze a już czuł co to ojczyzna i jak ją człek kochać powinien. Ale w owe czasy nie było wolno kochać ojczyzny, a kto ją kochał, szedł do więzienia. Nie przebaczyli też ludzie i młodocianemu Karolowi że się poważył kochać ojczyznę, lecz zamknęli go na długo w wilgotnem podziemiu, aby tam wychłódły jego serca zapały. Ale w jego sercu nie wychłódł zapał, on się cieszył i dumny był z tego że cierpi za ojczyznę i uczynił taki ślub, że jak wyjdzie z więzienia to Polsce całe życie ofiaruje i dla niej do ostatniego tchu pracować będzie.

Jakoż dał mu Bóg tę łaskę że znowu ujrzał się wolnym — ale cóż z tego, kiedy zarazem wszystkim szkołom w całym kraju zakazano przyjmować go na naukę. Jakże tu było ślubu dotrzymać, kiedy w tym chłopięcym wieku nie można służyć ojczyźnie ani ręką ani głową, jeno chyba dobrą nauką a przykładnem sprawowaniem. Trudno mu było, ale przecie dał sobie radę. Książka była mu szkołą, była mu profesorem, z dobrych książek, chociaż bez profesora wnet wyuczył się tyle, że umiał więcej jak ci wszyscy co do szkoły chodzili. Ze wszystkich nauk nic go tak nie zajmowało jak dawne dzieje naszej ojczyzny. Przeczytał też wszystkie księgi co o tem pisały i zgłębił wszystko jak to dawniej u nas było, i dlaczego teraz jest źle i jak to ludzie czynić mają aby im znowu lepiej było. Wtedy zaczął sam wydawać księgi, a były one tak mądre i tak ślicznie pisane, że się ludzie oderwać od nich nie mogli i uznali Karola Szajnochę za wielkiego mędrca; on zaś dziękował Ojcu w niebiesiech że mu tak pobłogosławił i że mu pozwolił ślubu swego dotrzymać i służyć ojczyźnie, a służyć jej najlepiej, bo rozumem.

Ale Bóg, aby go doświadczyć, zesłał na niego straszną próbę: ślepotę. Karol utracił wzrok, nie mógł już czytać, nie mógł pisać. O! któż nie pojmie jaki to cios straszny? Szajnochę

jednak nie to bolało, że świata bożego nie widzi, ale to że nie może ślubu swego dopełnić, że nie może już służyć ojczyźnie.

Pomimo tak strasznego nieszczęścia nie upadł przecież na duchu, i cierpliwie zniósł straszną próbę, którą Bogu podobało się go nawiedzić, owszem ciągle pracował, ciągle zagłębiał się w dziejach przeszłości, i choć niewidomy, przejrzał oczyma duszy wszystko co się niegdyś działo u nas i nad czem rozmaici uczeni ze zdrowemi oczyma, naprożno się męczyli, on wszystkiego dociekł; a tak choć ślepy, pisał i wydawał księgi, którym się cały świat dziwował. Kraj polski otoczył go czcią największą na jaką zasłużył sobie ten, co pracą i nauką do tego doszedł, że on, co żony swojej i dziecka swego nie widział, przecie jak na dłoni widział wszystko co się przed stu, dwustu i więcej laty działo na naszej ziemi. Tak pracował dla ojczyzny ciągle i ciągle do późnego wieku; choć znękany chorobą, cierpieniem i nieszczęściem nie odetchnął, aż dnia 10. Stycznia tego roku podobało się Bogu powołać go przed swój tron po wieniec męczeński.

Kiedy się odezwały dzwony żałobne, pół Lwowa wylęgło na pogrzeb wielkiego męża. Głowa kościoła ksiądz Arcybiskup lwowski pobłogosławił zwłoki w kościele i odprawił na miejsce wiecznego spoczynku. A kiedy ksiądz mający kazanie wyliczył ile nieboszczyk cierpiał i jak się zasłużył, a w końcu wyrzekł te słowa: „Niedobry Karolu, czemuś nas opuścił?“ wszystkim łzy z ócz pociekły. Za trumną szli nie tylko ludzie pospolici ale wszystka młodzież, wszyscy panowie, książęta.

Zachowajmy na zawsze w sercach naszych imię Karola Szajnochy i uczmy się od niego jak mamy znosić nieszczęścia i jak mamy kochać nasz kraj, a wy dzieci niewinne, co rośniecie na chwałę bożą i pociechę matki ojczyzny, klęknijcie i zmówcie Anioł Pański za duszę Karola, a Bóg wam tę modlitwę policzy.

*

Michał Kudłak

czyli

Religja, prawość i zdanie się na wolą Boską w przeciwności

(Dokończenie.)

Sędziwy Mateusz wraz z wnukiem powrócił do swojej osamotnionej chaty. Trudnoby było opisać strapienie i udręczenie jego zbolałego serca. Wlepił w niebo swój wzrok ponury, z jego ściśnionych piersi, głuche tylko wyrywało się jęczenie; wiedział bowiem, że on sam, swojem wygadaniem się niewczesnem, był sprawcą okropnego losu Michała. Lecz jak wielką była jego rozpacz, gdy pomyślał, że on sam będzie głównym świadkiem w sprawie swego syna! bo rządca p. Setleckiego zeznał w sądzie słowa starego Mateusza wyrzeczone do syna w chacie, w tym samym dniu, w którym jagnię było skradzione. Przy otwarciu więc posiedzenia w sądzie kryminalnym, wezwano starca do przesłuchania śledczego.

Sprawa przed sądem teraz wytoczona, wielkie na wszystkich obecnych wznieciła wrażenie, pokazało się bowiem dowodnie, że syn ukradł jagnię, nie mogąc w ostatecznej nędzy utrzymać przy życiu starego ojca i dziecięcia. Prócz świadectwa ojca, żadnego innego a dostatecznego nie było dowodu, na potępienie oskarzonego, który się do popełnionej nie przyznawał zbrodni. Każden z obecnych w sali sądowej zadawał sobie pytanie: Jak w tym razie postąpi sobie ojciec obwinionego? i wszyscy prawie utrzymywali, że starzec powinienby zaprzeczyć czynu zarzucanego jego synowi.

Wszyscy świadkowie byli już przesłuchani, naprzód owcarz, który znalazł niejakie szczątki skradzionego jagnięcia, potem żandarmy, a nakoniec zeznał rządca dworski i przytoczył wyrazy starca wyrzeczone przez niego, przy wejściu do chaty a na parę chwil przed uwięzieniem jego syna. Głęboka cisza zapanowała w całem zgromadzeniu; z największą ciekawością oczekiwano przywołania starca. Nakoniec i sędziwy ojciec na świadectwo był wezwany. „Otóż jestem panowie“ — rzekł Mateusz Kudłak. Obwiniony nagle się poruszył i śledził okiem wszelki ruch ojca. Wszystkich obecnych oczy z ciekawością zwróciły

się na starca, a zgromadzeni widzowie na końcach palców stawali, żeby go lepiej zobaczyć; zewsząd dało się słyszeć głuche szemranie, okazujące żywe tą sprawą zajęcie i politowanie.

Pomimo utraty sił w skutek dotkliwych cierpień i nadwerężonego wiekiem, niedostatkiem i strapieniem zdrowia, z twarzą jednak spokojną, postąpił starzec ku siedzącym przy stole sędziom; oczy jego zachowały jeszcze cokolwiek dawnego blasku, a i wiek pożny nie osłabił zbytnie jego kroku.

Gdy już stanął przed sądem, „Usiądźcie starcze“ — rzekł do niego przewodniczący sędzia głosem pełnym uprzejmości i współczucia.

— Dziękuję ci panie — odparł Mateusz — lecz nim usiądę, proszę o pozwolenie wysokiego Sądu, aby mi wolno było ugiąć na chwilę kolano. Poczem z religijną pokorą uklęknął, pochylił głowę ku ziemi, a potem przeżegnawszy się z złożonemi rękami, wzniósł głowę ku niebu i wyrzekł pobożnie te słowa:

— O najświętsza Orędowniczko moja, Matko strapionych, Ciebie wzywam ku pomocy, dodaj mi odwagi do spełnienia mej powinności przed sędziami ziemskimi, jakto podziśdzień w obec wiekuistej prawdy czyniłem. Amen. I znowu zrobił znak krzyża świętego, powstał i usiadł z poddaniem się najświętszej woli Boskiej.

Natychmiast zaczęto badać starca.

— Czy znacie — rzekł prezydujący — Michała Kudłaka, siedzącego na ławie oskarzonych?

— Przed tą nieszczęśliwą nocą wysoki Sądzie — odpowiedział starzec — znałem go dobrze; każda myśl w jego duszy była mi wiadoma, najmniejszy zakątek w jego sercu, nie był dla mnie tajemnicą. Przed tą nocą nieszczęsną, nikt na świecie najmniejszego błędu nie mógł zarzucić Michałowi; niktby go nigdy o brak uszanowania dla ojca nie obwinił, i nigdy on nie zaniedbał swych obowiązków względem Boga i bliźniego. Wszechmocny, co patrzy na mnie, wymaga wyjawienia prawdy, co się stało w owej złowrogiej nocy. Panowie! mam obowiązek potępienia mojego syna, kochanego, jedynego syna, ale trzeba żebyście wiedzieli, że on dopuścił się istotnie złego czynu, jedynie dla wybawienia swego starego ojca i dzie-

cięcia od śmierci głodowej! O tak, nie było i ziemniaka w naszej chacie na posiłek! tyfus zagnieździł się między nami i wszędzie w okolicy; tyfus wydarł mu żonę i jedno z jego dzieci; on sam tygodniem wprzódy uległ zabójczej chorobie, a wszystkie jego następne usiłowania, żeby znaleść robotę, okazały się daremne; jego syn młodszy, jego bezsilny ojciec, uniknąwszy zarazy, byli wystawieni na śmierć głodową. Żadnego nie mieliśmy pożywienia. Michał był w najrozpaczliwszem pogrążony strapieniu; przyrzekł mi jednak unikać zbliżenia się do owczarni, a raczej od drzwi do drzwi żebrać posiłku: ale jałmużna w powszechnej nędzy, zawiodła go zupełnie.

Prezydujący, który aż dotąd nie przerywał starcowi, teraz zapytał świadka, czy widział owej nocy wchodzącego do owczarni, obwinionego Michala Kudłaka?

— Boże zmiłuj się nad nim i nademną! Jakże być sprawcą zguby dziecka własnego.. O mój synu przebacz mi!

— Mój ojcze dopełnij twojej powinności, niech się dzieje sprawiedliwość Boska — odezwał się ciszej godzien pożałowania Michał — a jego wyrazy miłe na wszystkich sprawiły wrażenie.

Starzec po niejakiej walce ze sobą rzekł:

— Tak, panie prezesie, widziałem go.

— Cóż tam robił? — zapytał znowu prezydujący.

— Wyszedł z owczarni z jagnięciem w ręku — odpowiedział Mateusz z schyloną głową i zaledwie dosłyszanym głosem·

Upoważniony do obrony o przestępstwo prawa patron, rzekł między innemi: Zachodzi tu szczególniejszy przypadek; syn bowiem oskarzony jest o kradzież jagnięcia dla zachowania przy życiu sędziwego ojca i dziecięcia umierających z głodu. Sam starzec znaglony do świadectwa przeciw własnemu synowi, powodowany prawością sumienia, pomimo tkliwego, rodzicielskiego uczucia, poświęca wszystko dla czci uczciwego człowieka, dla świętości przysięgi. Nikt zapewne niezapozna szlachetnego i godnego postępowania starca; dla wszystkich jest on wzorowym do naśladowania przykładem. Ale zachodzi tu jednak wątpliwość, czy w nocy w dość znacznej odległości, w człowieku przy owczarni rozpoznał rzeczywiście starzec syna swojego? Również i owcarz z pozostałych szczątków zwierzątka,

nie mógł sprawdzić tożsamości jagnięcia, co przecież byłoby niezbitym dowodem popełnionej kradzieży, i wtedy tylko możnaby potępić obwinionego; gdy więc w braku dowodów istotnych, żadnego w tej mierze nie powzięliśmy przekonania, przeto i oskarzony za niewinnego uznany być powinien.

Już prezydujący zabierał się do wyjścia na ustęp z sędziami, gdy pan Setlecki właściciel dóbr wszedł do sali posiedzeń sądowych. Ten dowiedziawszy się jeszcze dość wcześnie o sprawie Kudłaków, przyspieszył swój wyjazd ze Lwowa, i właśnie teraz słyszał końcową część obrony; oświadczył publicznie niezadowolenie swemu rządcy za odmówienie roboty Michałowi, i odbywanie się wszelkich poszukiwań w jego imieniu. Okazał zupełną swoją w tej sprawie niewiadomość i upewnił wysoki Sąd, że odtąd Michał Kudłak ciągle i stałe będzie miał zatrudnienie u niego; a przeto nie zboczy z drogi uczciwego człowieka, jaką dotąd statecznie postępował, a zarazem ile tylko będzie w jego możności i starcowi prawemu i zacnemu zapewni przyszłość, od wszelkiego niedostatku bezpieczną.

Po krótkiej naradzie sąd uwolnił oskarzonego Michała Kudłaka dla braku prawnych dowodów, z powszechnem wszystkich zadowoleniem. Uszczęśliwiony starzec rzucił się w objęcia syna, płakał z radości i najżywszego wesela dawał oznaki; pan Setlecki zaś zabrał tych dwoje ludzi ze sobą, a przez zapewnienie im swojej opieki, najwięcej się do ich pomyślności i spokojnego życia przyczynił.

Lis i kozieł.

(Bajka.)

Już był w ogródku, już witał się z gąską:
Kiedy skok robiąc wpadł w beczkę wkopaną,
Gdzie wodę zbierano;
Ani pomyśleć o wyskoczeniu.
Chociaż wody nie było i nawet nie grząsko,

Studnia na półczwarta łokcia:
Za wysokie progi
Na lisie nogi;
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wściubić paznokcia.
Postaw się teraz w tego lisa położeniu!
Inny zwierz pewno załamałby łapy
I bił się w chrapy,
Wołając gromu, ażeby go dobił:
Nasz lis takich głupstw nie robił;
Wie, że rozpaczać jest to zło przydawać do zła.
Zawsze maca w koło zębem,
A patrzy w górę. Jakoż, wkrótce ujrzał kozła,
Stojącego tuż nad zrębem,
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając że pije;
Cmoka mocno, głośno chłepce
I tak sam do siebie szepce:
„Oto mi woda! Takiej nie piłem jak żyję!
Smak lodu, a czysta cudnie!
Chce mi się całemu spłukać,
Ale mi ją szkoda zbrukać —
Szkoda!
Bo co też to za woda!“
Kozieł, który tam właśnie przyszedł wody szukać:
„Ej! — krzyknął z góry — ej ty ryży kudła,
Wara od źródła!“
I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,
A z rogów na drąg — i w nogi.

Małżonka Bolesława Chrobrego,

króla polskiego.

Bolesław Chrobry usiadł na tronie a po jednej i drugiej stronie króla zajęli miejsca dwunastu jego zaufanych przyjaciół, panów radnych, co mu pomagali ważne sprawy państwa załatwiać i winnych sądzić. Trzech rycerzy stało przed nimi obwinionych o straszną zbrodnią, o zmowę z nieprzyjacielem.

Król miał ich sądzić.

Bolesław, Chrobrym zwany, mąż to był olbrzymiego wzrostu, tęgiej tuszy a wielkiego rozumu, za jego też panowania olbrzymią i potężną była Polska. Nieprzyjaciele zwali go lisem chytrym, gadem jadowitym, lwem ryczącym, biczem Bożym zesłanym na nich za grzechy, ale lud polski ojcem go swoim nazywał, a św. Bruno, apostoł, pisał o nim, że go kochał jak duszę swoją i więcej niż życie swoje.

Ale dziś gniew srogi malował się na czole króla. Zabaczył zwykłej łaskawości, sroży się bardzo i z wielkim gniewem wyrzuca zbrodnię winowajcom.

Panowie radni, starcy sędziwi, smutno pozwieszali głowy siwe.

Rycerze klną się na duszę i ciało że są niewinni, obiecują postawić świadków, którzy ich niewinność udowodnią i zaprzysięgną; ale król ani ich słuchać nie chciał. Jeden z panów radnych miał coś powiedzieć na obronę winnych. W tem król Bolesław spłonął nagle strasznym gniewem i on co zawsze zwykł był słuchać zdania mądrego, wbrew swemu zwyczajowi milczeć mu kazał, a nie namyślając się długo wydał srogi wyrok.

— Śmierci są winni — zawołał — nie ma dla nich przebaczenia; od dziś za trzy dni straceni być mają.

Panowie milczeli, nikt nie śmiał sprzeciwić się królowi. Toż gdy wyrok zapadł, wyprowadzono winowajców a Bolesław oddalił się gniewny.

Wnet rozeszli się i panowie radni, każdy w swoją stronę; ale dwaj z nich zostali w zamku i ciągle rozmawiając z cicha pomiędzy sobą, patrzeli z okna na dziedziniec zamkowy.

Król Bolesław wybierał się właśnie na łowy. Czekała na niego liczna drużyna, konno i zbrojno; za chwilę przyszedł i król, dosiadł konia dzielnego a niebawem zagrały trąby myśliwskie, zatętniała ziemia pod kopyty i wnet wszyscy zniknęli za bramą.

Wówczas dwaj panowie co stali przy oknie, odeszli zwolna i zwrócili się w tę stronę, kędy były pokoje królowej, małżonki Bolesława. Gdy im wejść pozwolono, weszli i ujrzeli królowę zapłakaną, w gronie czarno ubranych niewiast: były to żony owych rycerzy, których dziś na śmierć skazano.

Królowa wyszła naprzeciwko nich i rzekła prawie ze łzami:

— I cóżeście najlepszego uczynili? Wydaliście wyrok na niewinnych... Czy się to godzi? Takaż to wasza sprawiedliwość?

— Miłościwa królowo — odrzekli panowie schylając głowy z uszanowaniem — nie my to wydaliśmy wyrok.

— Tak, ja wiem — powiedziała królowa — wydał go król, nie wy; ale czyż nie było sposobu?

— Nie było, miłościwa pani.

— I oni mają zginąć hańbiącą śmiercią?

Panowie westchnęli smutno, kobiety w czarnych szatach do nóg królowej upadły, wołając z płaczem:

— Litości! litości! nie daj im zginąć pani... oni niewinni!

— Co tylko będzie w mojej mocy — rzekła królowa — to uczynię; tak, ale mamy tylko trzy dni czasu, a król dzisiaj pojechał na łowy i kto wie czy wróci przed trzema dniami. W Panu Bogu cała nasza nadzieja lecz Bóg jest sprawiedliwy, nie dopuści aby niewinni zginęli. Teraz się oddalcie, ja z panami pomówię.

Panie odeszły a królowa naradzała się z panami to głośno, to po cichu i narada długo trwała. Panowie, jakby na jakieś żądanie królowej przystać nie chcieli, kręcili głowami i coraz ku drzwiom się posuwali. Ona nieboga zatrzymała ich prośbą i znowu coś im przedstawia, znowu o coś prosi gorąco, rozkazuje i nalega. Odeszli nakoniec panowie a królowa uklękła i modliła się ze łzami do Matki Najświętszej.

Minął tydzień, na zamku króla Bolesława była wielka uczta Czterdzieści stołów zastawiono jeden za drugim, bo tak zawsze bywało na zamku królewskim. W koło stołów zasiedli duchowni, których król Bolesław tak szanował, że ich księżami, czyli książętami nazywał, a dalej rycerze, panowie i panie w bogatych, jedwabnych i złocistych szatach, błyszczących od złota i drogich kamieni. Stoły uginały się pod ciężarem srebrnych i złotych naczyń. Król Bolesław i królowa jego małżonka siedzieli przy pierwszym stole.

Uczta była hojna, wszyscy jedli i pili; ale nie weselili się jak zwykle, bo król był dzisiaj jakiś nie swój.

Cóż tego za przyczyna? Czy się biedzi jaką nową wojną? Nie, wszakże zwyciężył i upokorzył wszystkich swoich sąsiadów co na młodziuchną Polskę krzywo patrzeli: i Niemców potężnych i Czechów zdradliwych i bogatych Rusinów i pogan na Pomorzu. Któżby się poważył zaczepić go, kiedy on taki straszny wszystkim. Czy go poddani nie kochają i słuchać nie chcą? Gdzieżtam, wszystek lud gotów w ogień pójść za nim, byle tylko rzekł słowo. Czy mu dolega może jakie domowe zmartwienie? I to nie, a teraźniejsza jego małżonka, słowianka, tego samego rodu co on i cały naród, milsza mu jak obie poprzednie, sam często z tem się odzywa.

Cóż to więc za troska zasępia czoło królowi? Ksiądz biskup zapytał o przyczynę a Bolesław odpowiedział otwarcie że go serce boli, przed tygodniem bowiem nazbyt popędliwie trzech rycerzy o zdradę obwinionych na śmierć zawyrokował i potracić kazał, a teraz pokazało się że wszyscy trzech byli niewinni.

Usłyszawszy to królowa, pogłaskała z przymileniem męża po piersiach i rzekła do niego:

— Królu mój i panie a czyby ci było miło, gdyby jaki święty uczynił cud i ich wskrzesił?

— Wszystko bym dał za to — powie król aby jeżeli nie im życie powrócić, to przynajmniej ich potomstwo z bezecności oczyścić.

Gdy to król powiedział, wstała ze swego miejsca królowa a z nią powstali i panowie radni co najbliżej siedzieli, jakoteż i żony ich i wszyscy upadli królowi do nóg.

— Królu, oni żyją, zamknięci w podziemnem więzieniu — zawołała królowa – stało się to z mojego rozkazu, jam winna, ukarz mię jak zasługuję, ale kiedy sam mówisz że oni niewinni, przypuść ich przed twoje oblicze, bo gniew twój srozszą dla nich jest karą jak podziemne więzienie.

Przelękli się wszyscy, bo król był sprawiedliwy, gotów i żonie nie przebaczyć, a wpadał zawsze w wielki gniew kiedy rozkazów jego, jak się patrzy, nie wykonano. Nawet ksiądz biskup zadrżał na to wyznanie królowej.

Jakoż król zachmurzył się i milczał chwilę, jakby nie wiedział sam co powiedzieć. Straszna to była chwila niepewności. Ale oto, Bolesław rozjaśnił czoło, podniósł zacną małżonkę, pocałował ją i pochwalił jej czyn. O jakaż radość nastała! Panowie nie wiedzieli czy królowi dziękować że żonie przebaczył, czy królowej za jej serce. Nie jedna tam wówczas łza radości zabłysła, nie jedno westchnienie popłynęło ku niebu. Aż w tem król wysłał czemprędzej do więzienia aby sprowadzono owych rycerzy na dwór królewski, sam zaś wziął kielich w ręce i spełnił go za ich zdrowie.

Tak uczta co się smutno zaczęła, skończyła się wesoło. Rad był Bolesław że go żona tak zręcznie ochroniła od grzechu, cieszyli się panowie i rycerze że królowa jakby stróż anioł czuwa nad królem. Ale pewnie nie mniejszą radość uczuła w sercu swojem zacna Bolesława małżonka.

Stanisław Krakowczyk.

Piękne przykłady.

Ofiara na chwałę Bożą.

Józef Dusza, gospodarz z Bystry, parafji Szymbark, bezdzietny, darował drugiemu włościaninowi Łukaszowi Wojciechowskiemu kawałek gruntu na wieczne czasy, z tym warunkiem, aby tenże 80 zł. na kościół w Szymbarku ofiarował. W sam dzień Nowego roku obaj złożyli te pieniądze w ręce swego pasterza, aby za nie co potrzebnego do kościoła sprawić, a dowiedziawszy się że we Lwowie drukują piękne pisemko „Dzwonek“ zaraz takowe dla gminy Bystry zapisali.

Mój Boże! gdzież są ojcowie nasi, owi starzy Polacy, którzy tyle wspaniałych kościołów Bogu wystawili? Wspaniałe te świątynie, sięgające w niebo swojemi szczytami, dziś zdają się opłakiwać zgon dobrodziejów swoich, i zawstydzają nas, którzy nie umiemy nawet utrzymać w dobrym stanie tego, co tak hojnie wyposażyła ręka przodków naszych. Mogąż się poszczycić nasze czasy wzniesieniem tak wspaniałych kościołów,

jakie są np. w Krakowie lub w innych miastach polskich? Ojcowie nasi skąpi dla siebie, nie żałowali niczego dla Boga i dla ozdoby domów jego, przeto i chwała Boża wzrastała i dobrze się mieli. Dziś powszechnie narzekamy na złe czasy, i prawda: bo skąpstwo dla Boga a zbytki dla świata wypróżniły do szczętu kieszeń naszą, i żałując grosz jeden poświęcić Bogu, przy największej skrzętności nie możemy się przecież niczego dorobić. Dla tego tem chętniej piękny czyn Józefa Duszy zapisujemy, im rzadsze są podobne przykłady. Oby ten jego przykład znalazł naśladowców.

Złote prawdy ze złotej księgi.

Milczenie. Zastanów się zawsze pierwej nad tem, co masz powiedzieć albo napisać. Jedno nie ostrożne, za głośno wymówione słówko, może czasem zniweczyć szczęście całego życia. Słuchaj pilnie gdy mówią o pożytecznych i rozumnych rzeczach, ale nie bądź skorym do mówienia. Dla tego nawet dano ci dwoje uszu a jedne usta, abyś więcej słuchał jak mówił. Szanują tego co mówi rozsądnie a ostrożnie, pogardzają tym co mówi bez myśli, wszystko co mu ślina na język przyniesie. Szanuj powierzone ci tajemnice, niech one będą dla ciebie świętemi. Człowiek co umie milczeć jest jakoby wielka rzeka, cicho płynąca, a gadatliwy jakoby mały strumień co się z szumem po kamieniach wlecze. Z pustej stodoły tylko wróbel albo sowa wyleci, mówi przysłowie; w pustkach najgłośniejsze bywa echo, próżna beczka największy daje odgłos. Bądź też ostrożnym w przechowaniu listów i innych papierów, bo niedbalstwo i nieostrożność w tych rzeczach ileż to sprawiły zgryzot, zawiści, nieszczęść na całe życie. Umieć mądrze milczeć, to sztuka, której z równą pilnością uczyć się potrzeba, jak sztuki mądrego mówienia. Zyska wiele kto się tej sztuki nauczy. Nieraz biorą cię ludzie na słówko, aby się od ciebie co złego o drugich dowiedzieć; milcz raczej, jeżeli twoja mowa nie ma być pożyteczną ani tobie ani komu innemu. Pamiętaj że bez potrzeby wymówka, gotowe oskarzenie; na wet prawda nie potrzebnie przytoczona bardziej jest obmową niżeli prawdą.

Tylko pająk jadu szuka, ale pszczoła miodu; niech więc twoje usta będą jako czysta woda, z której nie zaczerpnie błota. Gaduła, lekkomyślnik, pyszałek i ten co wszystko ganić lubi, tylko sami siebie słuchają, i godniejszym od siebie nie pozwolą mówić, a człowiek ostrożny i skromny, który umie milczeć, doznaje spokoju w sercu i spokój szerzy w około siebie. Przyzwyczajaj się nie mówić nigdy, jeżeli na to czas, miejsce i stan twego umysłu nie pozwalają. Szczególniej nie mów gdy cię gniew albo nienawiść opanuje, gdy się czujesz rozdrażnionym i milcz póki nie ochłoniesz, póki się nie uspokoisz, a oszczędzisz sobie wiele zmartwień. Zawsze to miej w pamięci, że milcząc nie urazisz, milcząc zbędziesz, milcząc wyrozumiesz, milcząc dokażesz.

W y t r w a ł o ś ć w p o s t a n o w i e n i u. Kowal fortuny nie kuje, sobie ją kto chce zbuduje i fortuna tego sama nie rada ludziom odbiera w czem sobie kto dobrze poradzi. Jeżeli sobie co dobrego przedsięweźmiesz, nie odwlekaj tego od czasu do czasu, wytrwaj w postanowieniu i nie zrażaj się przeszkodami. Człowiek który w postanowieniu swojem wytrwać nie umie, jest jakoby trzcina giętka co się wiatrowi poddaje, a taki człowiek, przez wahanie się i bojaźliwość traci często najlepszą sposobność do osiągnienia celu. A gdy na widok pozornych trudności cofa się i nic nie przedsiębierze, często nagle zmienia się stan rzeczy i pokazują się rzeczywiste przeszkody, które nie pozwalają już przywieść zamiar do skutku. Nie dosyć jest dobrze zacząć, potrzeba wytrwać. Jedni tylko zaczynać umieją, drudzy i zaczynać i kończyć. Ale gdy co dobrego zamierzysz, nie czyń tego ani bez namysłu, ani zbyt nagle, ani lękliwie, ani opieszale. Długo myśl, prędko czyń. Kto czyni bez namysłu, ten idzie jakoby na oślep, łatwo zmyli drogę i chybi celu Skora ochota, jak skory koń, prędko się wysiliwszy, prędko ustanie, przyleniwszy dłużej dobry. Lękliwy zaś i opieszały, zamiast chwytać sposobność w przelocie, namyśla się zbyt długo i nieraz wypuści z rąk taką sposobność, jaka się już nigdy nie nadarzy. Kto nie stąpa, nie zajdzie. Co innego jest robić, a co innego dłubać. Kuj żelazo póki gorące i nie troszcz się o to, że może pa ćisskra i zranić cię w rękę. Ufaj Bogu, bądź posłusznem narzędziem Jego ręki a Bóg doda ci sił i wzmocni cię gdy osłabniesz

Szczerość, prawość, sprawiedliwość. Dzisiaj zowią prostotą, co było przedtem szczerość, skromność, cnota. Ty mów co myślisz, chociaż nie wszystko co wiesz. Oddaj co się komu należy, żyj uczciwie i nie lękaj się nikogo. Za kim niewinność chodzi jak we sto koni jeździ. Kogo sumienie nie strofuje, przed sąd wołany żartuje. Sprawiedliwość pośrodku ogniów i mieczów nieporuszonej bezpieczności. Szczerością, prawością i sprawiedliwością zasłużysz sobie na szacunek u drugich. Rzadkie to są cnoty w naszych czasach! Biedny młodzieńcze, ileż to razy nadużyją źli twojej szczerości, otwartości, twego zaufania. Chociaż więc powinieneś być szczerym, bądź ostrożnym, bo co innego szczerość a co innego nieostrożność. Nie dobrze jest mówić gdy można wpaść w łapkę. Nie wdawaj się w rozmowy, gdy widzisz że cię podchwytują, abyś nie musiał kłamać, jak to mówią z potrzeby. Niechaj też szczerość twoja nie stanie się głupią dobrodusznością i ty nie bądź piłką w ręku drugich, bo mógłbyś wiele złego wyrządzić. Ale tam gdzie idzie o dobrą sprawę, mów śmiało prawdę, mów bez ogródki co myślisz, niech cię nie zastraszają ani nieprzyjemności ani niebezpieczeństwa. Człowiekowi co zawsze trzyma język za zębami, człowiekowi, któremu jak to mówią, wszystko jedno czy ciepło czy zimno, w końcu nikt nie ufa, ani przyjaciel, ani nieprzyjaciel. O sobie samym mów otwarcie, nie zasłaniaj, nie zakrywaj twoich błędów, i nie kłam nigdy aby się wystawić lepszym niż jesteś w istocie. Ten najbardziej w prawdzie się kocha, kto ją o sobie powie. Bądź sprawiedliwym dla drugich. Szanuj, kogo trzeba szanować, zgań tego, co godzien nagany. Nie żądaj od nikogo więcej jak żądać powinieneś i nie zapominaj o tem, co sam masz czynić. Bądź sprawiedliwym dla niższych i wyższych, dla bogatych i dla ubogich, dla przyjaciół i nieprzyjaciół. Gdy masz prawo być srogim, okaż się pobłażliwym, a nazwią cię szlachetnym i kochać cię będą. Radość to niemała, wiedzieć że się jest godnym imienia sprawiedliwego. Człowiek nieprawy, fałszywy, dźwiga ciężar na sercu, nie lubi myśleć o swojej przeszłości a drży gdy myśli o przyszłości; chodzi z oczyma spuszczonemi, bo mu ich sumienie podnieść nie pozwala; człowiek prawy, szczery, wesoło

i śmiało patrzy w niebo i ludziom w oczy; przeszłość go nie zatrważa, nie boi się przyszłości. Jeżeli chcesz doznawać tego szczęścia, czuwaj nad tem abyś żył sprawiedliwie. Cokolwiek bądź cię spotka, choćbyś nawet był najbiedniejszym, nie waż się przywłaszczać sobie najmniejszą cząstkę cudzej własności w sposób nieprawy, nie zakłócaj drugim spokoju, nie krzywdź nikogo na sławie, nawet nieprzyjaciół. To czyń, co chcesz aby tobie czyniono. Bądź prawym i szczerym ale nie dla sławy, nie dla korzyści, lecz dla tego że kochasz prawość i szczerość. O ile siły twoje i stan twój pozwalają, nie pozwalaj nikogo krzywdzić, ani prześladować. Człowiek prawy powinien być obrońcą uczciwych i uciśnionych. Bóg i wszyscy dobrzy ludzie w tem mu dopomogą.

RÓŻNOŚCI.

Śluby młodości. W mieście Tarnopolu jest szkoła, którą utrzymują księża Jezuici. Młodzieńcy, którzy przed ośmiu laty tę szkołę ukończyli, opuszczając ją na zawsze, dali sobie słowo, że po ośmiu latach zjadą się w Krakowie aby sobie przypomnieć chwile spędzone razem wesoło na ławach szkolnych. Ośm lat skończyło się właśnie dnia 15. października minionego roku, była to więc chwila, w której miało się pokazać, czy przyjaźń w szkole zawarta i ślub w młodości uczyniony, są jakkolwiek trwałe. Pokazało się że tak jest w istocie, bo oto na dniu umówionym stawili się w Krakowie dawni studenci tarnopolscy. Niestety nie wszyscy, bo dwóch poległo w ostatniem powstaniu a innym nie dano paszportów. Lecz ci którzy przybyć nie mogli, nadesłali listy na dowód, że pamiętają o ślubie w młodości uczynionym. Jaka była radość tych dziesięciu, którzy się zjechali po tak długiem niewidzeniu, łatwo sobie wyobrazić; ale co ważniejsza, że zacni ci przyjaciele postanowili na pamiątkę tej radośnej chwili złożyć pomiędzy sobą sumę dwadzieścia tysięcy złotych polskich, od której dochód ma być przeznaczony dla syna najuboższej wdowy, uczącego się w jednej z szkół krakowskich. Czy będzie kto wątpił, że to postanowienie przyjdzie do skutku? Pewnie nikt.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.